

1854

10420/66

1854

Zamek Kruszwicki.



Powieść historyczna z IX wieku.



Streścił

Jan Kwiatkowski.



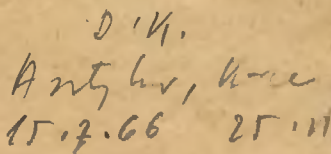
Mikołów—Warszawa.

Nakładem K. Miarki. Sp.

1911.

5292

工





I.

Było to na początku wiosny. Ziemia okryta jeszcze białym całunem, gdzieniegdzie tylko zieleniła się delikatną trawką, ową pierwszą oznaką budzącej się przyrody. Wiatr, chwilami jeszcze ostry i mroźny, poruszając gałęziami wiecznie zielonych świerków, zwiewał z nich na ziemię wielką obfitość śniegu. Cisza panowała w powietrzu, nie-mile przerywana od czasu do czasu złowrogimi głosami sępów i kruków, lub mocniejszym szelestem gałęzi drzew.

Dwaj podróżni śpiesznie las gęsty przebywali, ciągle zacinając uznojone i ustające już konie. Starszy, silnej jeszcze postawy wojownik, chociaż chy-lący się już ku starości, zdawał się być sługą młod-szego rycerza. Drugi, był to wysmukły lecz również silnie zbudowany młodzian o obliczu nietyle pięk-nem, ale miłym i szlachetnem, o wzroku smętnym i zadumanym. Uzbrojony był podobnie jak jego to-warzysz w ciężką, grubą tarczę, powleczoną nie-dźwiedzią skórą i obitą dokoła mocnymi gwoździa-mi — u boku miał sajdak z błyszczącej skóry bo-browej, na ramieniu łuk potężny i pęk włóczni.

Jechali tak obaj dłuższy czas, w milczeniu przebywając uciążliwą drogę, — wreszcie starszy prze-
rwał tę ponurą ciszę: Panie, orszak nasz niedaleko
stąd musiał się rozłożyć obozem, albo też w prze-
ciwnym razie musieliśmy drogę zmylić. Tak czy
owak, pośpiech tu na nic się nie przyda — a koniom
naszym tchu już nie staje... Możebyśmy się tro-
chę zatrzymali.

— Słusznie mówisz, Sędziwoju — odrzekł mło-
dzień, budząc się z głębokiej zadumy — i zesko-
czył z konia, oddając go towarzyszowi swemu do
uwiązania, poczem obaj usiedli, aby się cokolwiek
posilić.

Korzystajmy z tego ich spoczynku, aby z nimi
bliżej się zapoznać, a raczej, aby poznać ich sto-
sunki i przyczynę, która ich w te niedostępne i mało
uczęszczane lasy sprowadzała:

Młody rycerz, z imienia Miłosław, był synem
księcia Leszka, wojewody Równin, tj. okolicy zwa-
nej obecnie Wielkopolską. Lubo młody jeszcze, nie
dał swemu orężowi bezużytecznie spoczywać: po-
wrócił bowiem dopiero niedawno z zaciętych walk,
prowadzonych z wojownikami Czerwonej Rusi (oko-
lice Lwowa i Halicza) w obronie Ilgi, księżnej Bia-
łej Chrobacyi (okolice Krakowa i gór Karpackich).
Oddawszy jej ostatniej oswobodzony od najeźdźców
gród Krakusów, powracał do Gniezna, stolicy i sie-
dziby wojewody państwa Równin. W drodze do-
wiedział się, że król Popiel, idąc za przykładem

swego zmarłego ojca, zawezwał wszystkich swoich stryjów wraz z żonami i dziećmi, dla naradzenia się w sprawach państwa lechickiego, tudzież dla rozweselenia się i zabawienia w ich miłym gronie. Otrzymaawszy tę wiadomość, chciał ile możności pośpieszyć do zamku kruszwickiego, aby tamże uściśkać rodziców i siostrę swą Rzepicę, która na dworze królewskim przebywała, — gdy umyślny posłaniec matki jego, księżnej Knasławy, spotkał go właśnie u rzeki Warty.

Knasława, złożona bowiem ciężką chorobą, wzywała syna, aby nie dojeżdżając do Kruszwicy, niezwłocznie w Gnieźnie się stawił. Śpiesząc za tem wezwaniem, znalazł się wkrótce Miłosław na miejscu. Matkę ujrzał smutną wprawdzie i z zapłakanemi oczyma, w zupełnem jednakże pozostającą zdrowiu. Zdziwiony zapytał z wyrzutem o przyczynę, która ją skłoniła do sprzeciwienia się wręcz rozkazowi królewskiemu i pozostania w Gnieźnie pod pozorem ciężkiej słabości, czego przecież nie godziło się uczynić. Miłosławie — odrzekła — nie czyni mi tak ciężkich wyrzutów, nie wyrozumiawszy wprzód powodów, które mię skłoniły do pogwałcenia woli królewskiej. Miałam w istocie udać się za twym ojcem do Kruszwicy, wszystko już było na ten cel przygotowane, jednakże sen przerażający, który miałam nazajutrz po jego odjeździe, odwiódł mię od tego zamiaru. Ujrzałam bowiem we śnie dwóch przepięknych młodzianów, podobnych do

aniołów, ubranych w pełne blasku odzienie, którzy zbliżywszy się do mego łóża, tak przemówili: Knaślawo! Mąż twój został zwabiony do jaskini srogiego zwierza łaknącego krwi całego waszego rodu. Nie idź za Leszkiem do grodu Kruszwickiego i staraj się syna swego tam nie dopuścić, aby plemię Lecha do ostatka zniszczonem zostało.

To powiedziawszy, we mgle się rozplynie. A ja, przebudzona, przywiodłam sobie na myśl opowiadanie siostry twojej Rzepichy o niecnym obyczajach i bezbożnem życiu Chwostka, jak również niechęci jego ku całemu naszemu rodowi. To też wysłałam umyślnego posłańca do ciebie i do twego ojca, którego ostrzegłam, aby się miał na baczności i córkę naszą wyrwał ze szponów tych niecnym ludzi.

Miłosław rzekł tedy, że w takim razie ojca opuścić nie może, lecz znajdować się powinien przy jego boku. Wśród podobnej rozmowy dobra im upłynęła chwila — gdy otworzyły się drzwi i weszli dwaj młodzianie rodem z Grecyi, darowani młodemu rycerzowi przez księżnę Ilgę w nagrodę usług jej wyrządzonych.

— Cóż to za młodzieńce? — spytała Knasława — wszak to też same oblicza, które widziałam we śnie w postaci niebianów. Kilkakrotnie próbowała też księżna badać ich o ich urodzenie, lecz oni strzegąc się w swej mowie, posługi wypełniwszy, w pokorze komnatę opuścili.

Niewstrzymany ni łzami, ni prośbą matki, Mi-

Łosław puścił się w drogę do Kruszwicy. Przy odjeździe jednakże musiał przyrzec, że żadnego ważniejszego kroku bez narady z onymi młodymi Grekami nie przedsięwzięmie, a nadto Knasława dodała mu za nieodstępного towarzysza Sędziwoja, starego wojownika i przywiązanego do rodu Lecha sługę.

Lecz wróćmy do naszych podróżnych.

Po krótkiej chwili spoczynku ocknął ich szelest w głębi lasu, a równocześnie ukazała się jakaś postać, która z krzaków wystąpiwszy, nad brzegiem jednej z licznych przepaści się zatrzymała. Była to nadobna dziewiętnastoletnia postać niewieścia. Atoli duże jej czarne oczy zdradzały niestety cechę obłądu umysłowego. Bliżej się jednak przypatrując, można w nich było dojrzeć pewnego błysku rozumu a przytem takiego spojrzenia bezsilnej rozpacz i zwątpienia, że mimowoli nasuwało się na myśl zapytanie: jestli ona rzeczywiście obłąkaną, czy też smutek nadzwyczajny przygniata i nadaje oczom jej taki błędny wyraz?...

• Na widok jej zerwał się Miłosław na równe nogi, chcąc ją ostrzedz przed grożącym niebezpieczeństwem przepaści; jednakże Sędziwój szybkim ruchem ręki dał mu poznać, aby usiadł spokojnie. — Równocześnie rozpoczęła nieznajoma śpiewać smutną piosnkę.

Śpiew umilkł od chwili, już i echo przebrzmiało, a podróżni wciąż jeszcze słuchali zamyśleni. Nagle zawołał Sędziwój: Ależ to Staszka, którą ja na mo-

ich rękach wypiastowałem i wypieściłem; biedna sierota bez ojca, bez matki! rodzona siostra królew-ska, gałązka rodu Lechów, opuszczona, sponiewie-rana, błąka się teraz po świecie — błądzi bez opieki po tych niedostępnych skałach, a nie ma ręki ludzkiej, któraby ją powstrzymała, przychylnego głosu, któryby ją przywołał do siebie, ciepłego łona, u któregoby z ufnością żal swój ukoїła ...

— Ależ ona zleci z tego wiszaru! — zawołał Miłosław przerażony.

— Panienko! Staszko! — zaczął nawoływać Sę-dziwój — Panienko! proszę tu do nas, to ja, stary Sędziwój, coście go dawniej tak kochali, co to wam dawniej wiewiórki i kwiatki z lasu przynosił.

— Sędziwój? a to ty pocziwcze, tyś o mnie jeden jeszcze nie zapomniał! — i Staszka poczęła szybkim krokiem na dół schodzić. — Możeś znów przyniósł wiewiórkę dla mnie — o! to zwróć jej miłą swobodę — bo ja już nie mam gdzie chować ptaszków ni wiewiórek, ja teraz sama nie mam gdzie głowy przytulić; — o! powiedz mój stary, dlaczego teraz tak smutno, tak ciasno, tak grobowo na świecie!! ... przecież ni ziemia nie mniejsza, ni niebo nie węższe, a tu tak ciasno, tak duszno, tak ciemno!! ... Człek człeku odmawia miejsca w rodzinie u ogni-ska domowego, radby go z ziemi nawet wypę-dzić! ...

— Ależ was, księżniczko nikt pono z domu nie wypędział, — ja sam, choć z dalekiej przybywam



Ależ to Staszka, którą ja na moich rękach wypiąstowałem...

krainy, słyszałem, że królestwo oboje bardzo zasmuteni waszą tułaczką.

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się Staszka. — Tak sądzi stary, doświadczony Sędziwój? — Tak, ja wiem — dodała z uśmiechem szyderczym — ja wiem, że szczególnie królowa Pani wielce mnie miłuje — ale widzicie, ja jestem zepsutem dzieckiem, wszędzie zagładnę i dotknę się wszystkiego. Królowa bojąc się, aby jej szkodliwe myszy nie popsuły złotolitych tkanin i kabatów, rozstawia często truczynę, mogłabym tedy niechcący z ciekawości grudeczkę skosztować, — i siostrzyczka Chwosta byłaby otrutą. Cóż to za boleść dla królowej!... Król nadewszystko przenosi łowy i puhar, a rządzi sprawiedliwie i mądrze i łaskawie... a ja się poczuwam, że jestem złą, niewdzięczną i nieposłuszną, mogłabym w mej złości zniszczyć pokój i szczęście królowej — wolę więc moją dobrowolną tułaczkę i wygnanie.

— Lecz brat wasz, księżniczko, król Popiel? — ozwał się Miłosław, który dotychczas i słowa nie mówiąc, w piękne oblicze Staszki z zachwytem i ubolewaniem zarazem się wpatrywał.

— Brat mój, król Popiel — odrzekła, a oblicze jej znowu smutkiem się powlokło — o, ten dobry lecz słaby i zniewieściały, wǳi jedynie, co mu Gierda pokaże, chociaż w jej myślach zdrada. Bawiąc dzisiaj na łowach, spotkał mnie i począł namawiać, abym do nich powróciła, bo mu tęskno za mną. Lecz ja odrzekłam, że wolę umrzeć z głodu

i chłodu, niż stać się zbrodni przyczyną, którejby się niechybnie na mnie dopuszczono. Co się to z tobą stało, bracie — mówiłam dalej — gdzie się podziały twe świetne męskie cnoty? Wszak ci przepowiadano, iż zostaniesz Lechów filarem, a ty na niecnej hulatyce dnie całe pędząc, nie troszczysz się nawet o to, żeś utracił miłość i cześć twego narodu! Nikt na twoim dworze życia swego nie pewien — codzień gwałty na niewinnych popełniane, a ty królu milczeniem na ich łzy i skargi odpowiadasz. O bracie! bądź już raz Popielem, a przestań być owym przebrzydłym i od wszystkich znienawidzonym Chwostkiem; zerwij silną, męską ręką więzy, które cię do zwodniczej Gierdy przykuwają — gdyż inaczej zginiesz marnie, jak te myszy, które królowa trucizną częstować lubi. Zwołaj twych stryjów dla narady nad dobrem twego ludu, ale przede wszystkim, wyrzuć za granicę Gierdę z jej zwolennikami!... Ale on mnie nie usłucha, on zanadto owładnięty przez Gierdę, która rządzi ogniem i żelazem.

Następnie z piosnką na ustach oddaliła się królewna od zdumionych wędrowców. Biedaczka — zawołali równocześnie — Miłosław i Sędziwój — o! to do bogów o pomstę woła. — Ledwo tych słów dokończyli, dały się słyszeć z drugiej strony lasu odgłosy trąb i parskanie koni, a wśród tego rozlegały się dźwięczne pienia dwóch jasnowłosych

młodzianów, którzy się też w tej samej chwili u zakrętu ścieżki na czele licznego orszaku zjawili.

II.

Był to orszak wojowników i sług Miłosława. Szybko postąpił młody książę ku nim kilka kroków. Zbrojni radosny wydali okrzyk, a Miłosław witał jednego sługę po drugim ze zwykłą sobie łagodnością. Tymczasem przystąpili do Sędziwoja dwaj młodzieńcy w cudzoziemskim stroju. Starszy z nich, Michał, z czarnem okiem pełnem ognia i życia, z obliczem wesołem, i stanowczem, — młodszy, Rafał, o twarzy łagodnej, dziewiczej prawie, o oku błękitnem, spojrzeniu słodczy pełnem, a przytem tęsknem i żalosnem.

Miejsce na którem się po chwili zatrzymali, zdawało się być ludzką ręką wycięte i tworzyło duże podłużne koło, otoczone staremi już bardzo jodłami. Było ono ciemne, ponure, wilgotne, jak śmierci przybytek. W pośrodku leżał wielki nieociosany kamień, którego powierzchnia okopcona i jeszcze popiołem okryta, wskazywała, że niedawno dopiero ogień na niej płonący ugaszono. Niedaleko od tego głazu widać było drobniejsze skał ułamki, z poza których ukazywała się wązka ścieżka, prowadząca do napół zwalonych murów ogromnej i niekształtnej jakiejś budowy, otoczonej dokoła drzewami i krzewami nie do przebycia. Jedne tylko drzwi ma-

łe, pochyłe, spojone z mocnych dylów dębowych, wskazywały wchód do tych zwalisk.

— W niemiły i trwogą przejmujące miejsce sprowadził nas przypadek — ozwał się Miłosław do jednego z młodzieńców — w waszej pięknej ojczyźnie, o której tyleście mi opowiadali, zapewne nie ma tak ponurej ciemnoty.

— O nie, panie — odrzekł Rafał. — W naszej ojczyźnie ciągle panuje światłość i jasność i radość nieustanna.

— Nie przypuszczacie nawet — mówił dalej Miłosław — co to za okropne miejsce. Wiedźcie, że to ciężkie powietrze zatrute jest tchnieniem niecznych, — że ta przegniła ziemia często zboczona bywa krwią niewinnych cudzoziemców. Lecz nie lękajcie się, jesteście bezpieczni i żadnej nie doznacie krzywdy, dopóki zostajecie pod moją opieką.

— Nie znamy bojaźni, dostojny książę — odrzekł Michał — albowiem Pan nasz i Ojciec najlepszy ochrania nas od złego: On jest naszym stróżem i naszą ucieczką, On jedyny, przed którym schylamy głowy, świętą przejęci bojaźnią! — Mówiąc to, podniósł czarnooki młodzian rękę ku niebu...

W tej chwili dał się słyszeć z poza krzaków lekki szmer — a gdy Michał z podniesioną ręką zwrócił się ku owemu miejscu, otworzyły się z okropnym trzaskiem drzwi dębowe i straszny widok przedstawił się oczom przerażonych. Ujrzeli wewnątrz bałwochwalni, w głębi widać było posąg

bożka, otoczony ze wszech stron buchającymi płomieniami, — a z boku klęczała ciemna jakaś chuda postać, w której Miłosław poznał Chwostka, zaś dwóch kapłanów pogańskich trzymało podniesione noże ofiarne nad osobą leżącą w głębi.

Przerażeni tym widokiem Miłosław i Sędziwoj odskoczyli wstecz i wyciągnęli miecze, chcąc obronić ofiarę od morderczego żelaza, wtem Michał uczynił przed sobą niezrozumiały obu rycerzom znak jakiś od góry do dołu i napoprzek. W okamgnieniu, jakby pod wpływem czarodziejskiego zaklęcia, zagasły płomienie otaczające posąg, a bałwan sam zdawało się, zapadł w bezdenną przepaść. Równocześnie, owa ciemna postać i kapłani wypadli z wnętrza i w szalonym biegu zniknęli z przed oczu zdumionych rycerzy.

III.

Odgłos trąb i tentent koni ucichł już w odludnej puszczy, zwykła cisza zapanowała znowu w ponurym przybytku. Przy ołtarzu kamiennym, poświęconym bóstwu piekieł, klęczał młody mężczyzna w ubiorze wieśniaczym. Obok niego, blada, jak podcięta lilia leżała zemdlona młoda dziewczica. Z przerażeniem oglądał się wieśniak naokoło siebie — ciemne te i ponure mury dreszczem go przejmowały. Z pośpiechem wziął na rękę zemdloną, aby ją jak najprędzej z tego przybytku grozy wyprowa-



Obok niego, blada, jak podcięta lilia leżała zemdlona
młoda dziewczica...

dzić, ale zaledwie uszedł kilka kroków, gdy, pośliznąwszy się na przegniłej ziemi, upadł wraz z drogim swoim ciężarem. Powstawszy, daremnie na wszystkie strony oglądał się za pomocą — nikt bowiem nie odważyłby się o tej porze tymi bezdrożami przechodzić. Nie było w pobliżu żadnego źródła, z któregoby mógł wody dla zemdlonej zaczerpnąć... Począł tchem własnym skostniałe jej członki ogrzewać, jak gdyby w nią chciał cząstkę życia swego przelać... Wreszcie podniósł ją znowu na ramiona i powolnym krokiem w dalszą puścił się drogę. — Po chwili dziewczica głębokie wydała westchnienie — zamknięte powieki zaczęły się powoli podnosić i otwierać, ręce wyprężyła przed sobą, jakby straszne jakieś widmo odpychała.

— Ona żyje! — zawołał wieśniak z radością — o dzięki wam bogowie! Teraz łatwiej ją wyprowadzę z tego miejsca trwogi i okropności.

Zemdlona powoli zupełną odzyskała przytomność.

— Gdzież ja jestem?... — rzekła słabym, urywanym głosem — co się ze mną stało?... gdzie się podzieli owi jasnowłosy młodzieńcy, przed którymi zadrżał i runął w bezdenną przepaść ów obrzydły, krwiożerczy bożek.

— Uspokój się, księżniczko! jesteś bezpieczną i wolną — jesteś pod opieką wiernego sługi, który ci krzywdy zrobić nie dopuści. Czy nie poznajesz Piasta?

— To ty, mój Piaście poczciwy! — zawołała Lechów córa — a promień z jej oczu radości i nadziei zlał się w jedno z promieniem księżyca, który w tej chwili jej twarz jasnym błyskiem oświecił. O! skoro ty przy mnie jesteś, to się już niczego nie obawiam — lecz uchodźmy, uchodźmy co najprędzej z tego przysionku piekła!

— Czy mam Cię, Pani, odprowadzić do zamku, gdzie ojciec Twój, książę wojewoda wraz z innymi braćmi swymi przebywa? — zapytał Piast Rzepichę, gdyż ona to była.

— Nie, o nie! na bogi! wszędzie tylko nie tam! progów tego zamku strzeże niecnota i podstęp, a bezecność wszechwładne tam berło trzyma. — To mówiąc i odwracając twarz od nienawistnego miejsca, ukryła w dłoniach gorzkimi łzami zalane oblicze. — Powiedz mi, Piaście — rzekła po niejakić chwili — powiedz, co się ze mną stało, kto mi Cię zesłał do tej odludnej puszczy na ratunek? Kto, mię przed obosiecznym nożem morderców zasłonił?

— Księżniczko — odparł wieśniak — gdy za bogów natchnieniem do tego okropnego miejsca przybyłem, znalazłem Cię samą, bez duszy, na zimnych głazach posadzki leżącą. Nie widziałem przy Tobie morderców krwi Twojej chciwych. — Trzeba Ci bowiem wiedzieć, o pani, że dostojny Twój ojciec, uwiadomiony o wszystkim, co w grodzie królewskim wycierpieć musisz, zalecił mi, abym pilną dawał na Ciebie baczość. Z tej przyczyny co-

dzień prawie bywałem w zamku kruszwickim, mieszając się między dworskich, w celu dowiedzenia się czegoś o Tobie. Usłyszałem też, iż królestwo oboje pomijając wszelkie prawa i względy pokrewieństwa i gościnności, znęcają się nad Tobą i Ciebie prześladowają. Wskutek tego przysiągłem na wszystkie bogi, że nikt ze złymi zamiarami do Ciebie przystąpić nie zdoła, chyba po trupie wiernego Piasta i dałem znać Twemu ojcu, aby Cię stąd odebrał. Wróciwszy dziś do zamku, dowiedziałem się z przerażeniem, że Cię tam od dwóch dni nie widziano i że nikt nie wie co się z Tobą dzieje. Strwożony stałem w przysionku grodu królewskiego, rozmyślając napróżno nad sposobem odnalezienia Ciebie księżniczko, gdy wtem w uszach moich zadźwięczał dziwnie miły głos: „Śpiesz Piaście do boru — co żywo do boru!” Wybiegłem tedy prędko z przysionka i jak gdyby mię moc jakaś niewidzialna popychała, przypędziłem wprost przed bałwochwalnię. Tuż naprzeciwko mnie wybiegło trzech mężów z rozczochranym włosiem, z odzieniem w nieładzie, uciekając przez gąszcza i krzaki, jak gdyby ich wszystkie siły piekielne gnały. Zbliżywszy się ku drzwiom, znalazłem je na roścież otwarte, wpadłem więc do wnętrza i ujrzałem Cię, Pani, wybladłą i bez duszy na ziemi leżącą — a skorom Cię wyniósł na powietrze, natychmiast, jakby ciężką zrzucone ręką, zatrasły się drzwi za nami z okropnym łoskotem.

— Więc to niewidzialnej jakiejś mocy mam po-

dziękować za moje ocalenie... — rzekła Rzepicha po chwili milczenia. — O teraz prowadź mię dobry mój przyjacielu do jakiej wieśniaczej chaty, gdziebym mogła wyczekiwać brata mego Miłosława, który niechybnie wyzwolić mię przybędzie.

— Chatka taka stąd niedaleko, dostojna Księżniczko — ozwał się Piast z zadowoleniem. — Patrz oto wśród cieniów spokojnego gaju stoi niski biały domek dzikiem winem otoczony. To moja zagroda ojczysta; niskie jej progi lecz gościnne, równie jak proste lecz pocziwe serca, które ją zamieszkują. Tu będziesz Pani przyjętą przez matkę moją z należnymi Ci względami — a luba Twa i uroczą postać uczyni to schronienie wspanialszem od najokazalszych pałaców.

IV.

Blask pochodni oświecał rozległe a ponure przysionki i krużganki grodu królewskiego, w którym co tylko żyło, przygotowywało się na ucztę nazajutrz mającą nastąpić.

W ogromnej, sklepionej sali jadalnej zgromadzili się na wspólną wieczerzę stryjowie królewscy wraz z żonami i dziećmi. Popiela między nimi nie ujrzeć — i stryjowie go wcale o niegościnność nie winują, gdyż wiedzą, że król nagle zaniemógł. — Uczta nazajutrz mająca nastąpić nie została wprowadzie odroczoną lecz będzie to biesiada, przy któ-

rej dogorywający Popiel zapewne stryjów o przebaczenie i opiekę nad osierociałem państwem i żoną poprosi. Tak rozumowali między sobą Leszek, wojewoda Równin i brat jego Władybój, wojewoda Puszczy (okolice przy Ostrołęce i Augustowie).

— Z tem wszystkiem jednak — mówił Leszek — wolałbym być w tej chwili przy żonie mojej, która po mym odjeździe nagle zastała i tęskni za Rzepichą. Przyznam ci się również, że jestem niezmiernie zaniepokojony losem mego dziecka. Już dwa dni minęło od chwili w której przybyłem do zamku, a córka moja nie wyszła jeszcze mię powitać.

— Rzepicha?... — zawołał z przerażeniem Władybój — więc ona także w tej jaskini się znajduje? Na bogi nieśmiertelne! Jakże mogłeś, bracie, jedyną córkę w Gierdy ręce oddać.

— O, nie czyń mi wyrzutów, bo i tak dość cierpię z tego powodu. Ale posłuchaj, jak się to stało: Przed dwoma pełniami (poganie liczyli czas po księżyca zmianach), królowa prosiła nas usilnie, abyśmy jej przysłali Rzepichę za towarzyszkę, obiecując przytem, że jej miejsce najtkliwszej matki zastąpi. Żona moja, przejęta spółczuciem dla swej krewnej, — gdyż rozeszła się wtedy wieść, że Gierda, która przed niedawnym czasem z kraju Wendów przybyła, prowadzi smutne życie przy Chwostku, oddanym łowom jedynie i pijaństwu. — Knasława, mówię, przychyliła się do jej nalegań i posłała jej naszą córkę. Niezupełnie jej jednak dowie-

rzając, poleciłem Piastowi, aby pilną dawał uwagę na wszystko, co się w zamku dzieje. Mogłem się w tym względzie na niego spuścić; znałem go i ceniłem od dawna. Na moim dworze uczył się on sztuki rycerskiej i zawsze małej jeszcze wówczas Rzepisze okazywał szczególne przywiązanie. Jakoż szóstego dnia po nowiu przybył Piast do Gniezna, donosząc, że córce naszej wielkie zagraża niebezpieczeństwo, którego on, choćby życie położył, zażegnać nie może, gdyż jako wieśniakowi, niepodobna stawić czoła przemocy Popiela. Zmieszałem się i przeraziłem okropnie tą wiadomością — a gdy i Knasława łez swych powstrzymać nie mogąc, rozpaczy się oddawać poczęła, wtedy ów wierny sługa ukłękawszy, zaprzysiągł na bogi, że chyba po jego trupie uścielą sobie źli ludzie drogę do Rzepichy. Potem, zakławszy mię raz jeszcze, abym, nie zwlekając, do Kruszwicy przybył, wybiegł z zamku i znikł nam z oczu. Puściłem się w drogę bez zwłoki i przybywszy, udałem się natychmiast do króla. Leżał na łożu, w komnacie zaciemnionej. Oddawszy mu należny ukłon, oznajmiłem, że ciężko chora Knasława nie przybędzie i prosiłem, aby mi córkę moją wydać kazał, gdyż matka stęskniona jej ciągle się domaga.

— Czyż to ja jestem stróżem twojej córki — zawołał grzmiącym głosem — od jakiegoż to czasu obowiązkiem jest króla doglądać służebnych?...

Szukaj jej sam gdzie chcesz, a znalazłszy, zrób z nią co ci się żywnie podoba!

Opuściwszy komnaty króla, udałem się do jego małżonki, aby ją zapytać o moje dziecko — ale mi powiedziano, że królowa żadnych nie przyjmuje odwiedzin i w stosownym czasie sama wszystkim gościom się ukaże. Tak więc już od dwóch dni bawię w Kruszwicy, a jeszcze córka moja do mnie się nie zbliżyła.

Wtem zaskrzypiały drzwi ukryte poza siedzeniem tronowem i królowa Gierda, jaśniejąca urodą i przepysznem ubraniem ukazała się w gronie swych panien dworskich, pomiędzy którymi jednak Rzepichy nie było. Oczy wojewodów, którzy ją znali tylko z opowieści, zatrzymały się na niej z podziwem.

O, bo piękną była Gierda — piękną, lecz straszną zarazem. Jej układna, słuszna postawa, fiołkowe, marzące, powłóczyste oczy, usta, jakby od maliny pożyczone, włosy piękne, bujne koloru popielatego, każdego na pierwszy rzut oka ująć mogły. ~~Lecz~~ gdy się rozgniewa, gdy jej co nie po myśli, — wtenczas oczy te błyszczą jak sztylety i mienia się w zielony jaszczurczy kolor — twarz staje się bladą jak u trupa, usta drgają namiętnością gniewu poruszane — włosy jak szczeć zjeżone.

V.

W milczeniu i z pewnym przymusem siedzieli zaproszeni goście u stołu, spozierając często po sobie przenikliwym wzrokiem.

Wśród ogólnego milczenia przyskoczyła naraz Helinda, dziewięcioletnia córeczka Mieczysława, księcia krajów nadwiślańskich do stryja swego Leszka, a przypochlebiając mu się z właściwym swemu wiekowi wdziękiem, zagadnęła go:

— Czemuś to tak smutny, kochany stryju i dlaczego nie przywiozłeś z sobą Rzepichy, za którą od tak dawna tęsknię?... O, jakżem się cieszyła, że ją po tak długim niewidzeniu znowu ujrzę — wszyscy mówią o niej, że jest najpiękniejszą i najmądrzejszą ze wszystkich wnuczek Lecha. Proszę Cię, powiedz mi gdzie jest Rzepicha, abym poszła do niej z nią po dawnemu się popieścić.

— Masz słuszność, kochana Helindo, że ojca o córkę zapytujesz — odrzekł wojewoda z bolesnym uśmiechem — ale nie mogę ci dać o niej żadnej wiadomości, gdyż sam nie wiem, co się z nią dzieje. Jednak tam siedzi królowa, ona wie zapewne, gdzie Rzepicha się znajduje, jej więc o siostrzyczkę się zapytaj.

— Och nie! — odrzekło dziecię przyciszonym głosem — bo ja się boję tej pięknej pani. Zapytaj się jej sam o to, mój dobry, złoty stryjasku, proszę cię bardzo.

— Pani — ozwał się Leszek do Gierdy, której

palące spojrzenie czuł na sobie od chwili, gdy Helinda doń zapytanie względem Rzepichy zwróciła. — Pani słyszałaś sama, że się to niewinne dziecko ode mnie domaga, abym Cię zapytał, gdzie się znajduje jedyna moja córka, Rzepicha, która dotychczas nie wyszła mię powitać, a której jedynie brakuje w gronie naszej licznej rodziny.

Zagadnięta królowa zbladła i zmieszała się na chwilę. Trwało to jednak tylko jedno mgnienie oka — poczem drwiąco spojrzawszy na Leszka, odparła ze zwykłą sobie zuchwałością: Życzyłam sobie mieć córkę waszą w gronie moich panien dworskich, ponieważ sądziłam, iż jest dobrą i pocziwą dziewczyną — że się jednak inaczej pokazało, przeto kazałam ją zamknąć za karę na trzy dni w odosobnionem miejscu. Mieście do tego czasu cierpliwość, a wtedy odbierzecie sobie córkę — oddam wam bez żalu ten wasz drogi skarb, który mi się dobrze dał we znaki.

— Co słyszę! — zawołał Leszek gniewnym głosem — co słyszę, ty śmiesz uwłaczać mojej córce?... i jakąż to w niej wadę znalazłaś, moja ty dobra i pocziwa królowo! jaką?

— Wadę właściwą całemu waszemu przemierzłemu pokoleniu — wykrzyknęła Gierda z zaiskrzonymi oczyma, nie posiadając się od gniewu — nieugiętą zuchwałość i niesforność, którymiś i ty w tej chwili przeciw twej królowej i pani zawinił.

Na taką mowę powstałi z oburzeniem wszyscy

zgromadzeni, okazując wzrokiem i postawą, że będą bronić sprawy najstarszego w rodzinie.

— Więc ty sądzisz cudzoziemko — zawołał teraz Mieczysław cały drżący z oburzenia — że ci wolno obchodzić się z córką Lecha, jak z pospolitą poddanką?... Szukaj sobie sług i poddanych między twoimi wendyjskimi rodakami, zrodzonymi równie jak i ty w niewolnictwie — ale od nas wara!!

— Wojewodo — krzyknęła Gierda głosem jak żmija syczącym — czyń sobie, co ci się podoba w Płocku, ale tu w Kruszwicy rządzę i rozkazuję ja!

To powiedziawszy opuściła izbę wraz z swem otoczeniem, zostawiwszy zgromadzenie w najwyższem rozdrażnieniu. Znalazłszy się w krużganku, rozkazała swemu dworowi, aby ją opuścił. Pozostawszy samą, przystanęła chwilę w otwartem oknie, aby z gniewu ochłonać.

— Z nimi jutro sprawę na zawsze załatwimy — myślała sobie... — wprawdzie ofiara mi uszła, ale każę ją odszukać i sama cios ostateczny jej zadam. Po nich inna mi jeszcze zostanie przeszkoda: Staszka, przebrzydła Staszka — więc ona żyje, a jam sądziła, że już dawno skaliste przepaści ją pochłonięły... Głupi Chwostek nie umie trzymać języka za zębami. Za kufel starego miodu, co chcę, wydobędę z niego. Ot i dziś przyznał się, że mu kochana siostrzyczka w lesie doradzała, aby mię za granicę wypędził, bo ze mnie na kraj cały spływają nieszczęścia... o to mniejsza, niech tam sobie na ten

kraj i piekło całe spłynie, byleby mnie z tem dobrze było. — No, ale i z tą dziewczyną potrafię się uporać — ona śmiała na mnie króla podjudzać!! ... Zostanie tylko Chwostek: och! gdyby się jego jeszcze pozbyć — a potem, jam tylko panią i samowładną królową, jam pierwszą z pierwszych na tem rozległem państwie! ... ha! czas jakiś muszę go jeszcze znosić i giąć się przed nim ...

Myśli te lotem błyskawicy przesuwały się po głowie żony Popiela II-go, a w miarę ich postępu twarz jej dawną przybrała maskę. Potem szybkim krokiem odstąpiła od okna i weszła do swoich komnat. Po chwili ukazała się Różyca, zaufana służebna, zapytując królowej, czy nie ma jej czego do polecenia. — Przywołać mi tu strzelców: Grzela i Mikułę.

Niezadługo otwarły się podwoje komnaty i ukazali się w nich wezwani. Z uśmiechem na korалowych ustach przystąpiła ku nim królowa.

— Powiedzcie mi szczerze, poczcivi moi ludzie, czy pobieracie regularnie należną wam roczną zapłatę — czy odzież i jadło macie dostateczne i przyzwoite? — niepodobna mi samej wszędzie wglądać — król, jak wiecie, niewiele dba o to, a jabym chciała, żeby moim wiernym sługom dobrze u mnie było.

— Jasna Królowo — odrzekli starzy — za Waszą miłością zawsze to wszystko wiernie odbieramy i na niczem nam nie zbywa.

— Jesień mieliśmy piękną i wiosna dobrze się

zapowiada — mówiła dalej Gierda — pewno codziennie w pole chodzicie?

— Codzień, Jasna Pani — odrzekł Grzela — ot i dziś byliśmy z królem w kniei, w okolicy Gopła — zwierzyny wprawdzie nie było, aleśmy za to spotkali księżniczkę Staszkę nad urwistym brzegiem przepaści.

— Staszkę, i cóż wam mówiła biedasia?

— Nam nic, ale z królem coś długo rozmawiali — ot, prawila trzy po trzy — widać że biedactwo niespełna rozumu.

— Król Jegomość — wtrącił Mikuła — prosił ją usilnie, aby z Nim do zamku wróciła, ale czegoś nie chce.

— Ot, wiecie co, dobrzy ludzie, dałabym wam sowitą nagrodę, gdybyście mi ją do zamku sprowadzili.

— Och Pani — odparł Mikuła — myżbyśmy śmieli podnieść ręce na najukochańsze niegdyś dziecię starych naszych królów — śmielibyśmy wlec ją przemocą do zamku! ... nie, nigdy!

— A ty Grzelu, co na to mówisz, czy także wolisz, aby ta biedna Staszka gdzieś tam się po skałach walając, z głodu wreszcie i zimna zginęła — wolisz to, niżli widzieć ją w zamku, na właściwym jej stanowisku, otoczoną dostatkami i licznym dworem oczekującym jej skinienia? — Ależ ona obłąkana, weź to mój poczciewicz pod uwagę. — Gdybyć ona była zwyczajną obłąkaną, ha! to co innego —

ale ona mówi czasem do rzeczy — mogłaby jeszcze naród podburzyć i stać się przyczyną niebezpiecznych zamieszek, rozlewu krwi!... Sami więc widzicie, że ją do zamku koniecznie sprowadzić potrzeba — chce, czy nie chce — żywą czy nie żywą. — Ot, posłuchajcie mię: wiecie, zem na was zawsze była łaskawą, a dziś nowy daję wam dowód mej dobroci, wybierając was a nie kogo innego. Otwiera się wam droga do zabezpieczenia sobie spokojnej i wygodnej starości — oto wór złota pełny — umiecie celnie puszczać strzały, niech się wam zdaje, że to był Kuliczek, słomka, lub coś podobnego. W ten sposób i ona zakończy swoją tułaczkę i my pozostaniem wolni od tych kłopotów... No, weźcież sobie to złoto, a drugie tyle was czeka, jeśli mi się dobrze sprawicie.

— Dostojna Królowo — odrzekli starcy cali drżący z oburzenia — całe nasze życie strzelaliśmy ptastwo i zwierzynę, ale na człowieka rękiśmy nigdy nie podnieśli i nie podniesiemy, choćby nam wszystkie skarby świata oddawano.

— Zacni, poczciwi ludzie; była to tylko próba. Chciałam was doświadczyć, czy w istocie jesteście takimi, za jakich was dotychczas miałam. Wasza prawość zasługuje na zaufanie z mej strony: od dziś dnia powierzam wam straż mojego skarbu. A teraz, napijcie się za moje zdrowie miodku wytrawnego, rówieśnika wam w latach, od którego serce się wam rozweseli, a krew inaczej w żyłach zagra.

— Niechaj Wam bogowie dadzą wiek długi, w szczęściu i zdrowiu, piękna i miłościwa pani. Niech Wam stokroć odpłacą na dzieciach waszych wnukach i prawnukach.

Zaledwo tych słów dokończyli, uczuli obaj dziwną niemoc we wszystkich członkach, ogień wewnętrzny, pożerający wnętrzności, powalił ich o ziemię — piana z ust toczyć się poczęła, oczy bielmem zasłży.

— Biada mi — zawołał Mikuła — czuję że mi jad wnętrzności pali i rozdziera!

— Ha! podłe draby, nie chcieliście uledz moim prośbom i namowom, nie chcieliście służyć królowej Gierdzie, to idźcież teraz gryźć ziemię!

Nogą potraçała leżące obok niej ciała.

— Wiedźmo przekłeta — wyrzekł gasnącym głosem Grzela — ziemia twych popiołów nie przyjmie; zginiesz jak nikt jeszcze na świecie. Piekło na ciebie i na cały ród twój, przekłeta!!...

Gierda, znać przyzwyczajona do scen podobnych, spokojnie na ich konwulsye i męki patrzała. Po chwili klasnęła w dłonie.

— Wywlec tych zdrajców — rozkazała wchodzącej służbie — i rzucić ich ścierwo psom na pożarcie — słyszycie?

Poczem wyszła do drugiej komnaty, w której zwykle zauszników swoich przyjmowała: Hej, Grzmiłas!!

— Jestem, dostojna królowo — odrzekł czło-

wiek strasznej postaci, z maczugą w ręce, występując na środek izby z niskim ukłonem.

— Właśnie mi się przydasz dziś lepiej niż kiedykolwiek: mówią: że strzelasz celnie?

— Tak, miłościwa Pani, strzelam, lecz z pałąk raźniej mi idzie robota.

— Lecz gdy koniecznie strzału potrzeba?

— W takim razie jaskółkę trafię w obłokach.

— Więc dobrze, masz tu worek złotem napelniony, a z nim zapewnienie, że ci włos z głowy nie spadnie — masz tu także dwie zatrute strzały: idź z nimi nad jezioro, a tam znajdziesz dziewczę jak sarna zręcznie po skałach i urwiskach się zwieszające. Nędzne to i biedne stworzenie, niepotrzebne na tym świecie. Życie mu ciężarem. Idź więc i spraw mi się po swojemu, to znowu dostaniesz taki sam wór złota, tylko prędko i zgrabnie! . . .

Grzmilas się uklonił do samej ziemi i odszedł szybkim krokiem, kontent, że mu się tak korzystna, a łatwa do uzyskania gratka trafiła.

Zaledwie zniknął, wszedł drugimi drzwiami sługa, oświadczając, że u progu czekają na posłuchanie dwaj Ewangeliści (tak zwano naówczas głosicieli wiary Chrystusowej), wysłani od Biskupa Merseburskiego.

— Niech wejdą — rozkazała Gierda, a oczy jej zabłyśły najżywszą niecierpliwością i oczekiwaniem.

Po chwili weszli obaj znani nam już jasnowłosy młodzieńcy, a pokłoniwszy się nisko królowej,

oddali jej pismo Biskupie zawinięte w chustę jedwabną.

Gierda żywo oderwała pieczęć i chciwie czytać poczęła. Zaledwie jednak kilka słów przebiegła, twarz jej poczęła blednąć i sinieć naprzemian.

— Ha, cóż to, Biskup drwinki sobie ze mnie stroi i sądzi, że mu to ujdzie na sucho — zawołała, nie posiadając się ze złości. — Wzamian za przyrzeczone dwa tysiące od stóp do głowy zbrojnych wojowników, których lada chwila oczekiwałam, on was mi przysyła, was młokosy do niczego — i pisze, że lud mój nie korda i włóczni potrzebuje, lecz was, puszczyki z lasu! Precz mi z oczu! hej, wyszczuć ich psami — precz! bo was kijmi wypędzić każę!

— Okropna niewiasto! — ozwał się Michał — chcesz nas psami wyszczuć, kijmi wypędzić, nas, pomazańców Pańskich — otóż za karę stać będziesz martwą i niemą, dopóki wolni i bezpieczni z zamku nie wyjdziemy.

To rzekłszy, opuścili komnatę zostawując Gierdę z ustami otwartymi, z ręką podniesioną. — Dobrą już chwilę stała tak nieruchoma, podobna raczej do szatana, jak do kobiety. Wtem drzwi się po cichu odchyliły i wszedł nimi Chwostek, ostrożnie na wszystkie strony się oglądając. Krok chwiejny, oko bielmem zaszłe, świadczyły, że przychodził co dopiero po ukończonej pijatyce.

Spojrzał na Gierdę; stała zawsze jeszcze nie-

ruchoma; zbliżył się do niej i dotknął jej trupio zimnej ręki. — Ocknęła się, jakby ze snu ciężkiego:

— Ach, jak mi zimno, zimno — gdzież oni są — co się to ze mną stało?

— Co ci jest, Gierdo, o kim mówisz?

— A! to ty królu — odrzekła, powoli do przytomności wracając — nic, nic mi — ot, trochę tylko się zadumałam i nie spostrzegłam twego przybycia. Ale... ale, muszę cię jeszcze o czymś uwiadomić: Grzela i Mikuła, ci starzy strzelcy, którzy się tak wiernymi zdawali, byli na czele spisku; kazałam więc wymieść to śmiecie, otruć ich poleciłam.

— Ależ dobrze, ty to lepiej rozumiesz jak ja!

— Posłuchajże mię jeszcze; wielki mam kłopot z tą obłąkaną Staszka.

— A! prawda, Staszka!

— Wszakże to ona ci radziła, abyś mię wypędził z kraju. O! wierzaj mi, strasznego masz w niej wroga! Już od dawna na rzeczy te jasno się zapatrząc, mówiłam, że jej źle z oczu patrzy — że ją na wieży zamknąć trzeba. A ty swoje: że to sierota, że na twej opiece — dałam jej więc wolność. A dziś ta sierota chce najprzód żonę z mężem poróżnić, potem pana brata do turmy wsadzić — a sama, na tronie naszym zasiąść, dobrawszy sobie współnika między synami tych obrzydłych stryjów.

— O, przytnę ja skrzydła temu gołąbkowi, oskubię go! — zawołał Popiel gniewnie.

— Nie, mój drogi, nie trudź się tak drobnymi

sprawami — masz i tak dosyć na głowie: zdaj to już na mnie, a ja ją niezawodnie z tych urwisk dostanę — żywą czy nieżywą będę ją miała. No cóż, zgoda?

— Zgoda, zgoda!

— A teraz czas nam się już udać na spoczynek. Sił nam potrzeba na dzień jutrzejszy — tobie szczególnie, abyś przy uczcie za prędko nie skonał — ha! ha! ha! — dodała, wybuchając piekielnym śmiechem — wiesz, już się cała ta hałastrą zebrała — święcie wszyscy w twoją ciężką chorobę uwierzyli i nie odmówią ci przebaczenia, ha! ha! ha! Gdy więc ty rozpoczniesz konanie na puchowem łożu, ja lamenty i żale nad moją nieszczęsną dolą będę rozwodzić. Będzie to już ostatnia nasza walka z nimi — po niej będziesz panem od morza do morza, a wszystko kornie głowę będzie schylało przed twoją wszechwładną wolą.

VI.

Miłosław przenocowawszy wraz z swoim orszakiem nad brzegiem jeziora, ocknął się skoro świt, a powstawszy, chciał obudzić swych ludzi. Wtem zaszedł mu drogę młody człowiek, w ubraniu wieśniaczem pozdrawiając go w sposób pełen uszanowania.

— A, to ty Piaście — zawołał Miłosław z zadowoleniem. — Zaprawdę ledwom cię poznał w tym nowym stroju. Wyrzekłeś się już tedy stanowczo

rzemiosła wojennego, a zamieniając oręż na pług, zostałeś rolnikiem.

— Uważam, że pług jest równie szlachetnem narzędziem jak oręż; pomimo to ręka moja od korda nie odwykła i w każdej chwili gotów jestem stanąć do boju. Jednakże nie o sobie przyszedłem Ci mówić dostojny Panie — lecz przynoszę pożądaną wiadomość od księżniczki Rzepichy — a raczej mam od niej polecenie przyprowadzenia Cię w miejsce, gdzie się ona znajduje.

— Gdzież jest Rzepicha? Czy nie przebywa na zamku królewskim?

— Nie, Panie, siostra Twa jest pod strzechą wiernego Twego sługi. Jeszcze parę kroków stąd, a ujrzysz ją w Twojem objęciu.

— Co mówisz, Piaście? Rzepicha znajduje się w twoim domu?... jakimże sposobem dostała się tam z zamku od boku królowej?

— O tem dowiesz się książę natychmiast.

W samej rzeczy znajdowali się w tej chwili przed porządnie zbudowaną osadą kmiecią, leżącą w cieniu wyniosłych wieżów. Pomiędzy drzewami za domem mieszkalnym widać było obszerną pasiekę, na boku wysoki gołębnik, a na dachu z sítowia mieszkanie bociana.

Zaledwie Miłostław przestąpił próg tego cichego domku, wybiegła mu naprzeciw Rzepicha, rzucając się w objęcia brata.

— Przybyłeś nareszcie, Miłosławie — zawołała — ach, z jaką cię wyczekiwałam niecierpliwością!

— Pójdź bracie i usiądź tu przy mnie, gdyż wiele Ci mam do opowiedzenia.

Posłuszny temu wezwaniu, zajął Miłosław miejsce na wskazanem siedzeniu, obok niego usiadła Rzepicha. Piast spoczął w pewnem oddaleniu, a sędziwa jego matka usunęła się z kądziółką w głąb izby.

— Wiadomo ci, mój bracie — mówiła Rzepicha, — że przed dwoma przeszło miesiącami, rodzice moi skłaniając się do życzeń królowej, przysłali mię tu do Kruszwicy. Niechętnie jechałam, zdawałam się niejako przeczuwać, iż to miejsce będzie mi niemyłym świadkiem smutków i udręczeń. Lecz ciebie nie było, aby rodziców odwieść od tego zamiaru, a ja sama nie śmiałam się sprzeciwiać wyraźnej ich woli.

— Przyznać muszę, iż pomimo królowa zrazu łaskawie ze mną się obchodziła, ja nigdy równą monetą odpłacić jej nie byłam w stanie. Nigdy też najslabszej iskiej przywiązania dla niej znaleźć w sobie nie mogłam. Umysł jej wydawał mi się niestałym i przewrotnym, jak umysł osoby, nie będącej nigdy w zgodzie z myślami swoimi. Przytem zauważyłam, iż służebne jej drżały przed nią, jak niewolnicy przed swym srogim panem. Również i do króla czułam wstręt nieprzewyciężony, zasepione i blade jego oblicze czyniło na mnie wrażenie piekielnej mary.

— Smutno i samotnie schodziły mi dnie w zam-

ku Kruszwickim. Z niecierpliwością oczekiwałam wezwania ojca do powrotu, gdyż znudzona i stęskniona często sobie przypominałam wesołą ojców naszych dziedzinę, gdzie tak słodkie, tak szczęśliwe chwile przeżyłam.

— Tymczasem dziwne rzeczy działy się w zamku: Z ponurych zakrętów tej obszernej budowy wysuwały się co chwilę ciemne jakieś postacie i natychmiast w ciemności znikały. Królowa zwykła była co wieczór schodzić wraz z swym ponurym małżonkiem do sklepienia podziemnego, z którego często dochodziły dziwne jakieś głosy. Czasami nawet dawał się słyszeć huk, podobny do grzmotu, tak, żeśmy wszystkie drżały z bojaźni, nie śmiąc i słowa do siebie przemówić. Zwykle około północy wracali oboje do swoich komnat; ona, z włosami i odzieniem w najokropniejszym nieładzie, z oczyma roziskrzonemi, zaciśniętymi ustami, jeszcze dumniejsza i surowsza jak zazwyczaj, on, daleko bledszy niż zwykle, o chodzie niepewnym, z oczyma spuszczone, postacią nachyloną ku ziemi i ociężałą.

— Niestety, wkrótce dowiedziałam się, o czem wołałabym zamilczeć, zwłaszcza że królowa sztuce czarodziejskiej oddana, wieczorami, w bałwochwalni ofiary składa. Nie przypuszczałam jednak, że się wkrótce o rzeczy jeszcze okropniejszej dowiem. Oto usłyszałam przypadkiem przed sześciu dniami może, jak się królestwo oboje zmaiwiali, żeby mię zmusić do nauczania się tych zaklęć i znaków czaro-

dziejskich. Tego mi już było zanadto. Udałam się przeto do Gierdy i nie zdradzając, że wiem o jej zamiarach, prosiłam usilnie, aby mi pozwoliła wrócić do moich drogich rodziców. — Tak prędko, jak ty sądzisz — odrzekła mi z szyderczym uśmiechem — nastąpić to nie może, gdyż król i ja mamy już pewne względem ciebie zamiary i nie wypuścimy cię z zamku, chyba, jeśli nas zapewnisz, że się naszej woli sprzeciwiać nie będziesz.

— Zbladłam z oburzenia na taką mowę — krew we mnie zawrzała, a nie mogąc znieść tego lekceważenia, rzekłam jej z wyrazem najwyższej pogardy: Tak to szanujesz książęce urodzenie moje, tak dopełniasz przyrzeczenia danego moim rodzicom, że mi matkę zastąpisz?... Poznać teraz można prawdziwie, że dobre duchy ustąpiły z tej starożytnej przodków mych dziedziny, a zbrodnia i nieprawość wprowadziły się do tych murów za tobą, niecna córko ludów w niewolniczem służalstwie zrodzonych i wychowanych!...

— Oczy Gierdy zabłysły ogniem najzapalczywszej złości, a przez blade i zaciśnięte usta zaledwie się zdołały precisnąć te słowa: Czy to tak mówisz do pani twojej, ty zuchwała i krnąbrna dziewczyno, śmiesz drażnić gniew i nienawiść moją, których potęgi jeszcze nie znasz!... Niechże ci się stanie tak, jakieś na to zasłużyła — a to masz na zadatek...

— I zawzięta cudzoziemka wymierzyła mi, słyszysz Miłosławie, wnuczce królów, córce książęcej

— oh to okropne!!... ona mi wymierzyła policzek... Poczem zwoławszy swe zaufane służebne, rozkazała, aby mię zawlokły do ciemnego więzienia.

— Nie myśl jednakże Miłostawie, żeby siostra twoja a córka męznego Leszka i cnotliwej Knasławy miała się zniżyć do tego spodlenia, iżby błagała o litość tę, którą się brzydziła i pogardzała. W milczeniu dozwoliłam służebnym wykonać na sobie rozkaz Gierdy. — Dni kilka upłynęło mi w tej wilgotnej ciemnicy, gdy pewnego wieczora otworzyły się drzwi ciężkie i weszły służebne królowej, wlokąc za sobą żelazne kajdany. Stosując się do wyraźnego rozkazu swej pani, okuły mię w twarde i ciężkie więzy, poczem zaprowadziły mnie do najskrytszych jej komnat, których dotychczas nigdy jeszcze nie widziałam.

— Ciemność okropna mię otaczała, nieprzytomna wskutek przełknięcia, jakby w marzeniu sen-
nem leżałam przez chwilę na zimnych posadzki kamieniach. Wtem dym duszący nappełnił całą izbę, usunęła się nagle ciężka zasłona, a ja ujrzałam Gierdę stojącą z rozpuszczonymi włosami przed otoczonym płomieniami posągiem jakiegoś bożyszcza. Trzymając w ręce okrągłe zwierciadło metalowe, w które się z uwagą wpatrywała, powtarzała ciągle swe czarodziejskie zaklęcia. Tuż przy niej stało dwóch mężów w czarne szaty przybranych, którzy coś jednostajnym mrucząc głosem, kadzidła na płomień od czasu do czasu rzucali.

— Po chwili otworzyły się drzwi poboczne

i ukazał się Popiel. Zbliżywszy się, padł przed bōżyszczem twarzą o ziemię i począł przed nim czołgać się jak podlec niewolnik przed okrutnym swym tyranem. Przystąpiwszy doń Gierda rzekła rozkazującym tonem:

— Powstań, królu Sarmatów, powstań i podnieś głowę — gdyż wkrótce będziesz nieograniczonym władcą twojego ludu.

— Tu rozpoczęli wszyscy tajemną i długą naradę, z której tyle tylko wyrozumiałam, iż całe potomstwo Lecha zgromadzonem już jest w Kruszwicy, dokąd zostało zaproszone nie na ucztę przyjacielską i naradę, lecz na zupełne zniszczenie i wytępienie.

— Dla dostąpienia tego celu — mówiła Gierda — wymaga wielki bóg ofiary krwawej, gdyż tylko krew ludzka pozyska nam jego względy. — Chceszli widzieć królu tę ofiarę, to spojrzij... — mówiąc to wskazała na mnie — jest taką jaką być powinna ofiara złożona: piękna dziewczica, a do tego płynie w jej żyłach krew królewska.

— Z zjadliwością rzucili się na mnie kapłani i podźwignawszy z podłogi, uprowadzili w głębinę podziemną. Za nami szedł Popiel powolnym krokiem, a ja długo jeszcze słyszałam za sobą śmiech niegodziwej Gierdy.

— Po długiem błakaniu się ciemnymi i krętymi krużgankami podziemnymi, wprowadzono mię do okrągłej jakiejś i ciemnej budowy. Tutaj w pośrod-

ku stał posąg otoczony dokoła płomieniami wydobywającymi się z czarnej otchłani.

— U stóp tego bożyszcza złożyli mię kapłani... jeden z kapłanów podniósłszy nóż obosieczny, miał mi już zadać cios ostateczny, gdy nagle z trzaskiem odskoczyły dębowe drzwi, a posąg drząc zniknął w płomiennej przepaści.

— Zdało mi się wówczas, że widzę dwóch przepięknych jasnowłosych młodzianów. Lecz to krótką tylko chwilę trwało, gdyż zemdlona padłam na ziemię, a przyszedłszy do zmysłów, ujrzałam się w ciemnej puszczy, na rękach pocziwego Piasta.

W milczeniu i z pozorną spokojnością słuchał Miłosław opowiadania swej siostry — ciężkie tylko westchnienia zdradzały, co się w nim działo.

Gdy dziewczica opowiadania swego dokończyła, powstał z ławy i przetarłszy ręką czoło, jak gdyby się z przykrego snu przebudzał, utulił w swem objęciu łkającą Rzepichę.

— I cóż teraz poczniemy, kochana Rzepicho, czy mam cię zawieść do ojcowskiego zamku w Gnieźnie, gdzie cię matka nasza z niecierpliwością i tęsknotą wyczekuje?...

— O nie, mój bracie, wiesz przecie, że nie tylko mnie samej, ale ojcu i całej naszej rodzinie zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo. Zostań tu, czuwaj z bliska nad drogimi nam osobami. Może bogi w swej nieograniczonej, niezmiernej łaskawości na

usilne modły nasze odwróćą grożące im złe. Piast mi tymczasem da w swym domu przytułek.

— O tak — przemówił gospodarz domu — proszę Cię o tę łaskę, dostojny książę, a jeżeli pozwolisz abym i ja rzekł słowo, to polecam Ci domek mój jako najbezpieczniejsze schronienie dla Twojej siostry. Nikomu i przez myśl nie przejdzie szukać jej w tej ubogiej zagrodzie, a gdyby nadspodziewanie królowa i tu służalców swoich wysłała, tedy zaufać mi możecie, iż wiernym pozostanę mej przysiędze.

Zaledwie wyrzekł te słowa, otwarły się drzwi od sieni i weszli dwaj młodzieńcy z pozdrowieniem: Pokój temu domowi!

Miłosław poznał w nich Michała i Rafała, z którymi się w wigilią dnia tego rozstał. Postąpił ku nim bliżej, aby ich pozdrowić, oni jednakże dali mu znak, aby nie zdradzał, że mu są znajomi.

— Dobrzy ludzie — rzekł Michał — jesteśmy posłańcami z dalekich krajów. Przyszliśmy też ze słowy pokoju do królów waszych, lecz Gierda nagrywając się z nas, nie bacząc na zimno i niepogodę, kazała nas wypędzić z zamku. Noc dzisiejszą przepędziliśmy pod gołym niebem: do was zatem zwracamy się teraz z prośbą o schronienie.

— Miłosławie — rzekła półgłosem do brata Rzepicha wzruszona — te same postacie widziałam przy mojem ocaleniu.

— Ktokolwiek jesteście — odrzekł wędrowcom Piast, skłaniając się do ziemi — bądźcie pozdrowieni

w moim domu, który chcecie od tej chwili za swój uważać.

— Lecz nie sami przychodzim; słudzy nasi niosą do was nieszczęśliwą, którą z głębin Gopła wydostali. — Ot i już nadchodzą. — W istocie, ukazało się we drzwiach dwóch ludzi, niosących pomału, ostrożnie, bezwładne ciało niewieście. Z włosów rozpuszczonych lały się strumienie wody — z piersi struga krwi płynęła. Sędziwa matka Piasta nadbiegła przełęknioma i wskazała im łożę, na którem obumarłą złożono.

— Na bogi — zawołała Rzepicha — toż to Staszka, siostra króla Popiela!... Och, komuż mógł zaszkodzić ten śliczny kwiatuszek? — Jakież bezbożnik miał sumienie podnieść nań zuchwałą rękę!

— To rana strzałą zadana; a nie macie też strzały? — zapytał Piast tych, którzy biedne dziecko cię przynieśli.

— Oto jest.

— Ależ to strzała zatruta! trzeba jak najprędzej krew z jadem wyssać z rany.

Po chwili, Staszka, której ból przywrócił zmysły, otworzyła oczy — podniosła głowę... Gdzież jestem — rzekła słabym ledwo dosłyszalnym głosem, patrząc naokoło siebie — ktoś ze skały zdmuchnął mię przed chwilą i wleciałam w przepaść, nie mając skrzydeł, — a wszystko to z łaski kocha-

nej Gierdy ... Och, biada sierocie w domu bezbożnych!

— Uspokój się dziecię — rzekł Rafał, wskazując ręką w górę. — Patrz, tam Ojciec nasz wspólny ma drzwi otwarte dla płaczących sierót. — On twe cierpienia, On twe łzy policzy i stokrotnie cię za nie wynagrodzi.

— Co za wdzięczna mowa — odrzekła Staszka rozmarzona — wyście chyba nie goście z naszej ziemi — o nie, tu nikt tak łagodnie do sierót nie przemawia, — jakże mi błogo ... jak lekko.

Znużona tym wysiłkiem, schyliła głowę i usnęła.

Miłostaw ze współczuciem patrząc na cierpiącą, rzekł: Ot jeszcze jedna ich ofiara, jeszcze jedna gołąbka, która zawadzała zgrai jastrzębi w rodzinnem swem gnieździe. Więc do Kruszwicy prowadzi mnie moje przeznaczenie — wiele tam mam dzisiaj do czynienia, aby się godnie wywiązać z moich obowiązków syna i brata ...

— Stój książę — zawołali obaj młodzieńcy — nie idź teraz do zamku Kruszwickiego. Obecność Twoja tam na nic się nie przyda — udasz się tam nad wieczorem i dowiesz się o wszystkim. Teraz pozostań, a my uwiadomić każemy orszak o miejscu Twego pobytu.

Rzekłszy to, oddalili się, zostawiając za sobą jasną strugę światła.

VII.

Izba jadalna w zamku kruszwickim gorzała tysiącem światła. Długie sosnowe stoły zastawione licznymi półmiskami, zajmowały środek komnaty.

Wzdłuż ścian leżały na mocnych, dębowych legarach ogromne kadzie, napełnione słodkim i upajającym miodem. Na stołach pobocznych stały znakomitej miary dzbany kamienne, pełne rozmaitych win sprowadzonych z Grecyi i Panonii (Węgier). W miejscu, gdzie się zwykle znajdowały siedzenia tronowe, urządzono dziś dla króla siedzenie a raczej łoże ze wszech stron złotogłowiem i kosztownymi futrami wysłane, a dla królowej obok niego wygodne i obszerne krzesło poręczowe.

Zgromadzeni w paradnych świątecznych strojach goście, z niecierpliwością oczekiwali ukazania się Popiela i jego żony.

Wreszcie drzwi się otwarły, dając przejście kilku dworzanom, którzy wprowadzili a raczej wnieśli na rękach co chwilę omdlewającego Popiela, przybranego w strój królewski.

Z ramion spadał mu płaszcz, podszyty kosztownymi futrami. Wśród czarnych włosów błyszczała od złota i szlachetnych kamieni korona, — w ręce trzymał długie berło.

Za nimi postępowała Gierda otoczona dworem swych panien służebnych. Zwykły wyraz dumy i zuchwalstwa zeszedł dziś z jej oblicza, aby ustąpić miejsca smutkowi i rozpacz.

Dworzanie ułożyli króla wygodnie na przygotowanem dlań łożu, a otuliwszy go i podparłszy starannie ze wszech stron, usunęli się na bok.

Grobową ciszą zaległa obszerną izbę.

— Najmilsi — zaczął Popiel słabym, często przerywanym głosem — jak smutną chwilę wybrałem na zebranie was wszystkich w jedno szczerze się miłujące grono!... Uczta, która miała być wesolą biesiadą rodzinnego koła, będzie niestety, ostatniem pożegnaniem umierającego.

Zimny pot oblał skronie Chwostka — znać przyszła mu na myśl okropność zbrodni, którą miał wspólnie z Gierdą popełnić. Zgromadzonym zdało się, że to pot śmiertelny.

— Mów ty za mnie, Gierdo — rzekł słabym głosem — mnie już sił nie staje.

Królowa zatem głos zabrała:

— Wieszczbiarze orzekli, że król dopóty spokoju nie zazna, dopóki całego rodu nie zobaczy i nie wybłaga u niego przebaczenia... W imieniu jego ściele się więc pod stopy wasze... — tu padła na kolana — i błagam, przebaczcie jemu, przebaczcie i mnie, nie pamiętajcie mi słów, którem wczoraj — w uniesieniu, odurzona ciosem, który we mnie uderza — wymówiła... Przebaczcie!... błaga was o to dogorywający członek rodu waszego — błaga małżonka jego, która go pewnie nie przeżyje... Raz jeszcze was zaklinam, przebaczcie jemu i mnie przebaczcie!

— Przebaczamy, przebaczamy; niechaj wam obojgu Nieba tak przebaczą!

— Lecz o jeszcze więcej błagam was, najmilsi: proście bogów o jego wyzdrowienie, o życie dla niego, gdyż moje prośby za słabe.

— Pragniemy zdrowia dla naszego króla — odezwał się Leszek — a z niem szczęścia całego kraju. Stokrotne bogom złożymy ofiary, aby małżonek wasz, Gierdo, do zdrowia powrócił, — aby szczęście i swoboda znowu zakwitły na tronie dziadów i ojców naszych, aby jak oni, król był najukochańszym i najlepszym ojcem swego narodu.

— Dajcie to bogowie! — wołali wszyscy jednogłośnie, zgromadzając się naokoło łoża królewskiego.

— O jeśliby — rzekł Mieczysław, młodszy brat Leszka — spodobało się wszechmocnym bogom prośb naszych nie wysłuchać, przyrzekamy ci królu uroczystie, choć w części Gierdzie stratę jej zastąpić: będziemy jej najzyczliwszą rodziną, a dopóki każdy z nas posiadać będzie własny kawał ziemi, własny kęs chleba, dopóty i jej na niczem nie zabraknie.

— Dzięki wam, dzięki — odrzekł Popiel gasnącym głosem — a teraz niechaj puhary zakrążą wokoło, na znak zgody i szczerego pojednania!

Na te słowa zbliżyła się Gierda do naczyń miodem napełnionych i sama puhary nalewając, każdemu z nich własnoręcznie wytrawny napój podała.

W tej chwili przerażająca nastąpiła scena;

śmiertelna bladość powlokła nagle oblicze Leszka, powieki stężałe mimowoli się skupiły, głowa ociężała opadła na piersi.

Taka sama zmartwiałość opanowała i innych — niezdolni utrzymać się na nogach, padali jeden po drugim na ziemię, przygniatając swym ciężarem kobiety i dzieci.

— Ha! zdrajcy — zawołał Leszek — wypiliśmy truciznę, którą nam cudzoziemka własnoręcznie przypawiła i podała. — Wieczne na was przekleństwo! Popielu, Gierdo...

W krótkim czasie okryły posadzkę martwe, bezwładne ciała stryjów królewskich, ich żon i dzieci nieletnich.

— No, wreszcie!!! — Gierda zaśmiała się śmiechem szyderczym, śmiechem szatańskim — powlokła po swych ofiarach tryumfującym, dumnym wzrokiem, — poczem porwawszy za sztylet, który zawsze za suknią ukryty nosiła, przyskoczyła jak pantera do trupów, wtapiając w serce każdego z nich po kolei mordercze swoje narzędzie... Skończywszy tę czynność, klasnęła na swych służalców, a ci, umocowawszy sznury do nóg trupów, zawlekli je po pod okna i wyrzucili przez otwory w niezmiezone tonie jeziora Gopła.

— A teraz, witaj mi nieograniczony władco królu Sarmatów!

— Nie Gierdo, toś ty królem — gdyby nie twoja odwaga i moc nad sobą, jabyś nie mógł dotrwać



Gierda porwawszy za sztylę, przyskoczyła jak pantera do trupów...

do końca tej okropnej sceny. To za ciężka zbrodnia na moje słabe siły.

*

*

*

Tymczasem Miłosław, posłuszny rozkazom młodzieńców, nad wieczorem dopiero połączył się ze swym orszakim i udał się wraz z nim prostą drogą na zamek.

Postępowali śpiesznie, idąc wzdłuż brzegów jeziora; jasność miesiąca oświecała im drogę, wicher gwałtowny uspokoił się był od chwili, a lekki tylko wietrzyk wzruszał niekiedy powierzchnię wody.

Dochodząc do zamkowej bramy, usłyszeli nagle głośny okrzyk radości i zwycięstwa — okna rzęsiście oświetlonej izby raptem się otworzyły i uszu ich doszedł częsty i głośny plusk wody, wychodzący z Gopła, jak gdyby ogromne jakie ciężary do wody wrzucano.

— Na bogi! cóż to jest? — zawołał Miłosław zdziwiony — i chciał biedz do zamku. Lecz w tej samej chwili uczuł, że mu ktoś rękę na ramię położył.

Oglądnął się i ujrzał Michała wraz z jego towarzyszem.

— Co to jest, pytasz? znaczy to, mój książę, że Cię ręka Najwyższego obroniła od śmierci, która cały twój ród spotkała — to jest, że nie masz już ojca, nie masz i matki, gdyż i ją w Gnieźnie dosięgło mordercze Gierdy żelazo, lecz masz obok siebie siostrę, której winieneś miejsce rodziców zastąpić,

masz nad sobą Boga jedyne go, który jest Ucieczką i Ojcem sierót, Pocieszycielem strapionych i opuszczonych. To jest, że jesteś jedyną gałązką pozostałą z liczne go rodu stare go Lecha...

*

*

*

Nad brzegiem jeziora stał następnego dnia Miłosław, z założonymi na krzyż rękoma, wpatrując się w rozległą przestrzeń, jakby nieprzytomny, to znowu zwracając wzrok swój ku zamkowi, z którego okien odbijało światło promieni słonecznych.

Nagle usłyszał wychodzące stamtąd jęki i narzekania. W tej samej chwili piorun uderzył z głośnym grzmotem w mury zamkowe, a gwałtowny wichur zaciemnił cały widnokrąg czarnymi chmurami. Ogniste błyskawice poczęły się bez przestanku krzyżować nad siedzibą zbrodni i zdrady.

Dziwne jakieś, piskliwe głosy dawały się słyszeć z głębin wzburzonego, zamąconego jeziora, po którym pływała ćma obrzydliwych zwierząt, wdzierających się ze wszystkich stron na mury zamkowe.

Z przerażeniem i obrzydzeniem najwyższem przypatrywał się młody książę wraz ze swymi towarzyszami temu wstrętnemu widowisku.

Po chwili otworzyły się małe, boczne drzwi zamkowe i ukazały się w nich dwie osoby uciekające, jak gdyby ich całe piekło goniło — a tuż za nimi toczyła się z przeraźliwym piskiem czarna chmura myszy.

Był to król i królowa.

Ta ostatnia zastanawiała się od czasu do czasu w swym szalonym biegu, wymawiając donośnym głosem czarodziejskie swe zaklęcia. Jednakże bałwany wzburzonego jeziora zagłuszały jej słowa.

Wtedy, czyniąc ostatnie wysilenie, wstąpiła wraz z królem na groblę kamienną, prowadzącą do starej wieży, samotnie wśród Gopła stojącej. A gdy się doń oboje dostali, zamknęły się za nimi z łoskotem ogromne drzwi żelazne.

Lecz i tu zgaja myszy wdrapała się za nimi po murze, a przez obszerne szczeliny dostała się do wnętrza dawnej budowy.

Przez długi czas słyhać było rozdzierające jęki i krzyki, przerywane tylko przekleństwami, które Gierda bezbożnymi usty miotała.

Wołania te po jakimś czasie słabnąć poczęły. — Wreszcie wszystko się uciszyło, wzburzone jezioro coraz słabiej brudnymi swymi falami miotając, zupełnie się uspokoiło — a niebo rozjaśnione, odkryło oczom Miłosława i jego orszaku zwaliska starożytnej dziedziny królów, osłonięte jeszcze chmurami, niby wojskiem rozproszonem wprawdzie, lecz nie pobitem

Taką była sprawiedliwa kara Niebios wymierzona niedołężnemu Chwostkowi i chytrej a obłudnej żonie jego.

VIII.

Ciepła wiosna okryła już ziemię świeżą trawą, a drzewa nowem przyodziała kwieciami. Brzegi Gopła i obszerne pola ciągnące się wzdłuż jeziora, zajęły tłumy ludu Sarmatów, zgromadzone w celu wyboru nowego króla.

Rok jeden zaledwie upłynął od powyżej opisanym wypadków, a jednak, ile zmian zaszło między znajomemi nam osobami!

Księżę Miłostaw znajdował się już od dawna w swym dziedzicznym kraju, wraz z żoną swoją, księżną Staszką, której tkliwe starania Rzepichy, a więcej jeszcze szczęście, jakie znalazła w przywiązaniu Miłostawa, zupełne wróciły zdrowie ciała i umysłu.

W ubogiej zagrodzie wiernego sługi Lechów, Rzepicha, jako najszcześniejsza pod słońcem żona Piasta, ubrana w wiejskie suknie, krzątała się około gospodarstwa domowego, wyręczając matkę mężowską, która bardzo na siłach podupadła i tylu trudom podołać nie mogła.

Już się ściemniło na dworze, po dniu jasnym i pięknym chłodny nastąpił wieczór, a wkrótce luła deszcz ulewny na całą okolicę.

W chacie Piasta zgromadzonem było liczne grono przyjaciół i znajomych, oddające się zwyczajem słowiańskim hucznej, gwarnej, a szczerzej wesołości.

Wtem usłyszano lekkie kroki w sieniach i we-

szło do izby dwóch młodzieńców, w których Piast z radością poznał swoich dawnych znajomych.

— Witajcie, witajcie — zawołał — raczcie usiąść z nami do stołu i podzielić z nami, co nam bogi udzieliły. A ty kochana Rzepicho, jako gospodyni domu, zakrzątnij się około wieczerzy.

Michał i Rafał, gdyż oni to byli, zajęli miejsce u stołu, a Piast im podał z serdeczną gościnnością czasze napełnione rozgrzewającym napojem. Nim jednak do ust je zbliżyli, wyrzekli obaj cichym głosem jakieś wyrazy, powodząc ręką wzdłuż i wszerz nad naczyniem.

W ciągu rozmowy opowiedzieli, że Kruszwica i zamek królewski celem ich podróży.

— Gród, do którego zmierzacie — zawałił się uderzony od piorunu — z całej zaś Lecha rodziny pozostała tylko żona moja Rzepicha i Miłostaw — zauważył Piast.

— Jeżeli tak, to może potrzebujecie sług — chętniebyśmy do was przystali, aby wypełnić, co nam zalecił Ojciec nasz Niebieski, który nas wysłał, abyśmy służyli wnukom Lecha.

— Chcecie nam służyć, nadobni młodzieńcy? — ozwała się Rzepicha — domek nasz szczupły i sług wielu nie potrzebuje, ale za to, jeśli to się zgadza z wolą Piasta, chętnie was przyjmujemy.

— Błogo ci, córo Leszka — ozwał się Rafał — błogo mężowi, któremu rękę swą oddałaś — błogo

domowi, w którego weszłaś progi, — gdyż z tobą weszły doń szczęście i pomyślność.

— Dzięki wam składaam — odrzekł na to Piast — w mojem i żony mej imieniu. Życzenia pobożnych jak wy młodzieńców niechybnie nam błogosławieństwo przyniosą. Zgadzam się z wolą Rzepichy i pozdrawiam was jako miłych mi domowników.

Nazajutrz skoro świt, wyszedł Piast z izby swojej i usiadł podle domu na ławce kamiennej, oczekując wschodu słońca.

Jutrzenka rumieniąca niebo, wskazywała punkt, w którym się miała gwiazda dzienna ukazać, wesoło śpiewając, wzbijał się w powietrzu ranny skowronek i rozmawiał z klekocącym w swem kole bocianem.

Usiadłszy na ławie zadumał się Piast na chwilę; wyrwały go jednakże z tego zamyślenia z pola wyborów dochodzące go głosy, — gdyż po długich, ho przeszło rok trwających zwłokach i naradach, zgodzono się wreszcie jednomyślnie na to, aby w dniu tym przystąpić do ostatecznego wyboru króla, któryby państwu spokój i dobrobyt przywrócił.

Mimowoli zwrócił się wzrok zamyślonego kmiecia na czyste wody jeziora, zacienione starymi drzewami, — i naraz zdało mu się — jakoby z Gopła jasność jakaś występowała. Długo wpatrywał się w to zjawisko, chcąc je złudzeniu wzroku przypisać — gdy nagle ujrzał przed sobą wczoraj przyjętych



— Bądź pozdrowion, królu Sarmatów — zawołali —
błogosławieństwo Pana nad pany nad tobą Piaście...

domowników — już nie w postaci wędrowców, ale jako niebianów, otoczonych światłością, unoszących się w powietrzu. Korony z jasnych promieni okalały ich głowy — odzienia były śnieżno-białe, a od ramion wychodziły długie złote skrzydła, którymi się nad ziemią unosili. Jeden z nich trzymał w prawej ręce miecz szczerozłoty, drugi kwitnącą palmę — godło błogosławieństwa i pokoju.

— Bądź pozdrowion, królu Sarmatów! — zawołali — błogosławieństwo Pana nad pany nad tobą Piaście i nad całym pokoleniem twojem!

Piast upadł zdumiony na kolana przed zjawiskiem i zapytał drżącym głosem o słów tych znaczenie: Jakże mię temi słowy pozdrawiać możecie, dobrotczywni bogowie? Ja jestem tylko ubogim kmieciem, cichym rolnikiem — nie mnie to nosić koronę królewską i zasiąść na starym Lechów tronie.

— Jesteśmy wysłannikami jedyne Boga, Stwórcy nieba i ziemi — rzek Rafał — sługami Tego, którego słowo wszechmocne wkłada koronę królewską na skronie ubogiego lecz cnotliwego kmiecia, zanim mu przypadnie w udziale korona inna, wprawdzie nie jaśniejąca na tej ziemi, ale tam, daleko, w niebieskich mieszkaniach świetniejsza nad najświetniejsze klejnoty.

— Idź zatem — rzekł Michał — i wykonaj wolę Tego, przed którego świętem Obliczem chóry Archaniołów na twarz padają — idź, zamień lemiesz na miecz sprawiedliwości — rządz po ojcowsku naro-

dem ci powierzonym, abyś kiedyś, stanąwszy przed tronem Najwyższego, godny Mu zdał rachunek z powierzonych ci dziesięciu talentów... A pamiętaj i na to, abyś rolnictwo szanował — nie sromaj się pług, ustaw go przy tronie twoim, mając ciągle na pamięci, iż praca podoba się Temu, który cię koroną obdarza... Wnuk twój pozna prawdziwe światło: niem się kierując, będzie pokolenie twoje przez pięć wieków zasiadać na tronie Sarmatów — a jak długo zachowa sprawiedliwość i bojaźń Pańską, tak długo i błogosławieństwo spoczywać nad niem będzie.

*

*

*

Dawne podanie opowiada, iż po tak strasznej karze na zbrodniarzu Popielu, naród w Kruszwicy zebrany długo rozmyślał, kogoby wybrać na następcę. Długo, długo radzono — długo nie mogli się wszyscy pogodzić, aż wreszcie znalazł się za zrządzeniem Opatrzności człowiek, który wszystkim przypadł do serca. Był nim ubogi wieśniak, kołodziej, imieniem Piast, człowiek dobry, prawy i gościnny.

Gdy się bowiem dużo ludu zebrało w Kruszwicy, a z tego powodu żywności nie stało i głód zgromadzonym dokuczać poczynął, Piast, jako skrzętny gospodarz, otworzył swoje śpichrza i wszystkich nasycił i напоił. Dostatek ten jego pochodził od Boga, który go nagradzał za jego gościnność, jaką okazał pewnego razu wobec dwóch podróżnych, wypędzonych z zamku królewskiego.

Piast z radością ich przyjął, nakarmił i напоił do syta, a oni za to ochrzczili mu nowonarodzonego syna, dając mu imię Ziemowit.

Za ich odejściem zdziwił się Piast i żona jego Rzepicha, że w kadziach miodu, w spiżarniach mięsa i mąki nie ubywa, pomimo, że cały zgromadzony na polach lud w jadło zaopatrzyli.

Był to widoczny cud sprawiony przez tych dwóch podróżnych, którzy byli Aniołami Pańskimi. Łaska Boża okazała się wkrótce jeszcze widoczniej na pocziwym kmieciu, albowiem lud sarmacki wybrał go sobie za króla, mówiąc: Kiedy on u siebie tak dobrze gospodarzy, to i z nami tak samo będzie sobie poczyniał i nikomu krzywdy uczynić nie dopuści. Pod takim królem zawita dostatek i pod strzechę najuboższych, gdyż widocznie błogosławieństwo bogów nad nim spoczywa.

W istocie, nie omyliły go przeczucia, gdyż Piast przez cały ciąg swego panowania, zawsze się okazywał dla swoich poddanych najlepszym, najsprawiedliwszym ojcem. Jeszcze za swego życia oddał rządy synowi swemu Ziemowitowi. Umarł mając lat 120, jak podanie mówi.



Wydawnictwo Karola Miarki i Spółki w Mikołowie.

Nowości!

Nowości!

A. Mickiewicz

„Pan Tadeusz“

illustrowany. — Wydanie tanie, 26 ilustracyi,
ładny druk, gustowna oprawa.

Ks. Żychliński

„Słowo do matek“

przystępnie napisana rzecz o wychowaniu
dzieci.

Jacek Obrachta

„Legendy o Zbawicielu świata“

21 ilustracyi, książka sympatycznie napisana
wierszem. Opr. ozdobna.

Ks. Dr. Galant, przekład z niemieckiego

„Zwierzęta w żywotach Świętych“

interesująca książeczka dla dzieci z 13-tu ilustr.

Ks. Dr. Galant

„Obrazki z życia Świętych“

działwie chrześcijańskiej do naśladowania.

Wydawnictwo Karola Miarki i Spółki w Mikołowie.

Ks. Dr. Galant, przekład z niemieckiego

„O naśladowaniu Świętych“

śliczna książeczka dla dzieci z 13 ilustr.

Ks. Dr. Galant, przekład z niemieckiego

„Formy towarzyskie“

małe, ale dobrze opracowane dziełko o obowiązujących regułach towarzyskich.

Ks. Dr. Galant, przekład z niemieckiego

„Metodyka katolickiej nauki religii“

praktyczne wskazówki dla katechetów.

Jan Kwiatkowski, przekład z niemieckiego

„Dziecię Boże“

illustrowana książeczka do nabożeństwa dla dzieci obojga płci.

Jan Kwiatkowski przekład z niemieckiego

„Pozwólcie dzieckom przyjść do Mnie“

książeczka do nabożeństwa dla naszych milusinkich.